

TEATR POLSKI
IM. HIERONIMA
KONIECZKI
W BYDGOSZCZY

*Żony stanu, dziwki re-
wolucji, a może i uczone
białogłowy*
Jolanty Janiczak

reżyseria
Wiktor Rubin
scenografia
Michał Korchowiec
kostiumy, wideo
Hanna Maciąg
światło
Michał Głazczka
muzyka
Krzysztof Kaliski

prapremiera
29 października 2016

Scena zbiorowa



Fot. Monika Stolarska

Przyszłość jest kobietą

AUTOR: ANETA GŁOWACKA

Bydgoski spektakl czołowego feministy polskiego teatru to gorąca obrona praw kobiet, marzących o rewolucji bez odtwarzania patriarchalnych schematów.

■ Premiera spektaklu Wiktora Rubina *Żony stanu, dziwki rewolucji, a może i uczone białogłowy* na podstawie tekstu Jolanty Janiczak zbiegła się w czasie z zeszłorocznymi październikowymi protestami kobiet. Polki w wielu miastach w kraju i za granicą wyszły na ulice, nie tylko by wyrazić swój sprzeciw wobec polityki rządu, próbującego w radykalny sposób ograniczyć ich prawa reprodukcyjne, ale również by zawalczyć o własną godność. Według szacunków w manifestacjach wzięło udział blisko sto tysięcy osób, a fala oburzenia wobec języka, światopoglądowych deklaracji i posunięć polityków, dyskredytujących i dyskryminujących w prawach obywatelskich połowę polskiego społeczeństwa, została nazwana Czarnym Protestem. Nawet jeśli był to tylko

zbieg okoliczności, trudno nie oddać artystom, że ich sztuka idealnie trafiła w swój czas.

Główną bohaterką dramatu Janiczak jest Anne-Joseph Théroigne de Méricourt (w spektaklu brawurowo zagrana przez Sonię Roszczuk), śpiewaczka operowa i żyrondistka, zaangażowana działaczka w kręgach związanych z rewolucją francuską. Była jedną z pierwszych kobiet walczących o równouprawnienie płci: brała aktywny udział w obradach Zgromadzenia Narodowego i zabiegała o miejsce dla kobiet w przestrzeni publicznej. Popierała otwieranie kobiecych klubów patriotycznych, dopominała się o ich prawo do noszenia broni i możliwość stworzenia kobiecego batalionu, skoro na równi z mężczyznami walczyły o zmianę porządku społecznego i ustroju pań-

stwa. Zdawała sobie jednak sprawę, że zwoleńnicy rewolucji, zajmując się prawami człowieka i obywatela, wykluczają z obszaru zainteresowań kobiety, zmianę ich sytuacji społecznej, politycznej i ekonomicznej. Olimpia de Gouges, autorka *Deklaracji praw kobiety i obywatelki*, została przecież stracona. Zabiegi Théroigne de Méricourt spotykały się z niechęcią, co więcej, jej poglądy i działalność zostały również szybko zapomniane. Zniknęła zarówno z kart historii, jak i z powszechnej świadomości, w której miejsce zajęli wyłącznie mężczyźni. Danton i Robespierre do dziś są wzorcami przywódców i symbolami głębokich przemian społeczno-politycznych we Francji końca XVIII wieku, które stały się fundamentem nowoczesnego państwa.

Kiedy otwierają się drzwi na widownię, Théroigne już stoi pośród foteli zwrócona twarzą do sceny zamkniętej metalową kurtyną. Jednostajnym głosem, niczym w transie, wyrzuca z siebie serię przymiotników, które odbijają się od metalowej ściany: „zachowawczy, minimalistyczny, bez fanfar, bez hałasu, centrowy, połowiczny, stonowany, roztropny...”. Nie wiadomo, czy są to określenia powszechnie pożądanego i akceptowanego teatru, czy może raczej kompromisowych postaw i dyskursu, do którego od dzieciństwa przyuczane są kobiety, by nie wyrażać swoich potrzeb. Za chwilę w groteskowej sukni typu panier na scenę wkracza Jean-Étienne Esquirol (Maciej Pesta), który jako psychiatra podejmuje się zbadania przypadku rewolucjonistki. Wydaje się, że jest to sprawa szczególna, bowiem – jak zauważa kobieta we frygijskiej czapce wiodąca lud na barykady z ob-

i lęków, ma bowiem świadomość, że powodzenie rewolucji zależy wyłącznie od świadomości kobiet i znajomości własnych praw. Nie uzyskały ich, niestety, dzięki mężczyznom, którzy w walce o wolność, równość i braterstwo zadbali wyłącznie o własne interesy. „Oddaj mi mózg” – zakrzyknie Théroigne do Esquirola, uwalniając się od głosu symbolicznego ojca. Warunkiem zmiany jest odrzucenie patriarchalnych schematów i odniesień, rozwijanie empatii, praktykowanie zaangażowania, domaganie się swoich praw, wreszcie – odrzucenie służebnej roli, która wspiera „męską żądzę dominacji trudną do wykozerwienia”.

Postulaty Théroigne i pozostałych buntowniczek, które energicznie wkraczają na scenę w szarych uniformach niczym robotnice rewolucji, brzmią bardzo aktualnie, bo też historia osiemnastowiecznej bohaterki jest w gruncie

su, gdy uciszane są komplementami i kwiatami przez mężczyzn przemawiających do nich z wysokości katedry? Reżyser postawił Dantona (Marcin Zawodziński) i Robespierre’a (Roland Nowak) po dwóch stronach sceny na mównicach wysokich jak wieże z kości słoniowej. Oddaje to groteskowy obraz oblężonej twierdzy. Przywódcy rewolucji w kostiumach z epoki próbują opędzić się od szturmujących scenę kobiet jak od natrętnych much. Są pewni siebie i w sobie zakochani – ukryta w garderobie kamera obnaża ich narcystyczne skłonności. Z przekonaniem uderzają w mizoginistyczne tony. I nie jest to tylko figura retoryczna. Przytoczone przez aktorki w jednej ze scen absurdalne opinie osób publicznych, jak choćby wypowiedź profesora Bogdana Chazana, ginekologa i położnika, zdaniem którego kobiety o poglądach lewicowych mają problemy z zajściem w ciążę, stanowią swoiste interludium, w którym rzeczywistość spotyka się z diagnozami ze sceny.

Czy da się więc rozsądzić patriarchalną scenę od środka? Zdaniem twórców jedynym remedium jest solidarność kobiet. Aktorki: Beata Bandurska, Magdalena Celmar, Martyna Peszko, Sonia Roszczuk, Małgorzata Trofimiuk i Małgorzata Witkowska, z wielkim zaangażowaniem opanowują przestrzeń sceny i widowni, stają się emanacją kobiecej siły i determinacji. Zaburzają porządek sceny i konwencji teatralnej, podobnie jak metaforyczny, bogaty w nawiązania i aluzje język Janiczak rozsądza logikę akcji. Rozdają ulotki z *Deklaracją praw kobiety i obywatelki*, trzymając się za dłonie, zachęcając do tworzenia wspólnoty – każda nowa para rąk to kolejne metry wolności. Marzą o rewolucji bez odtwarzania patriarchalnych schematów. Oczekują rzeczywistości, w której będą szanowane mniejszości, zwierzęta i dzieci, a kobiety będą współdecydować o instytucji Kościoła. Rewolucjonistki popiera Fernando (Mirosław Guzowski), nauczyciel muzyki, który pielęgnuje w sobie kobiecą naturę. Przed podjęciem działań pozostaje jednak ostateczny wybór: rewolucja czy ewolucja, wielkie gesty czy żmudna syzyfowa praca, której zwolenniczką jest Pani Colbert (Beata Bandurska). Wydaje się, że nie ma jednego rozwiązania, jakkolwiek Théroigne, buntując się przeciwko niemocy teatru, wyprowadza widzów z transparentami na ulicę. Może to odpowiedź na pytanie, dlaczego wolność wiodąca lud na barykady nie ma męskiej postaci. ■

Historia życia Théroigne, która chciała zostać mężem stanu, a popadła w szaleństwo, staje się stelażem, który z upływem czasu wypełniają równościowe marzenia współczesnych kobiet i refleksje na temat możliwych dróg społecznej rewolucji.

razu Delacroix – to również we Francji widok niecodzienny. Historia życia Théroigne, która chciała zostać mężem stanu, a popadła w szaleństwo, staje się stelażem, który z upływem kolejnych minut przedstawienia wypełniają równościowe marzenia współczesnych kobiet i refleksje na temat możliwych dróg społecznej rewolucji.

Historię emancypacji francuskiej rewolucjonistki znaczy szereg obrazów. Jednym z nich jest widok umierającej Matki (Małgorzata Witkowska), która wykrwawiła się podczas porodu. Matka jest personifikacją kobiecości sprowadzonej do figury uwznioślającego poświęcenia, a w rzeczywistości ofiarą patriarchy, która „skurczyła swoje życie do rozmiaru nic nieznaczącej sceny rodzajowej”, bo tylko taką miała możliwość autoekspresji. Podczas spotkania, które przypomina performans Maryny Abramović z nowojorskiego Museum of Modern Art, gdy artystka nieruchomo siedziała przy stole, a zwiedzający wystawę po kolei zajmowali krzesło naprzeciwko niej, również Théroigne próbuje nawiązać kontakt z matką. Chce być lustrem dla jej pragnień

rzeczy opowieścią o doświadczeniach współczesnych kobiet, którym w różnych częściach świata odmawia się nie tylko obecności w sferze publicznej, ale również prawa do własnego ciała. „W waszych przedstawieniach mogę być kozłem ofiarnym, symbolem waszej cnoty od pasa w górę i wynagrodzeniem za wasz trud od pasa w dół” – na paternalizm Robespierre’a odpowie Théroigne, referując proces uprzedmiotowienia kobiety. W patriarchacie można być dziewczyną albo dziwką, płodnym ciałem matki albo źródłem męskiej rozkoszy. Prawdy to powszechnie znane i opisane, a jednak kiedy bohaterka uświadamia matce, że egzystencja kobiety pozbawionej praw sprowadza się do funkcji, a jej skolonizowane ciało staje się obiektem ideologizacji, bo nawet w nim „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu” – na sali rozlegają się salwy śmiechu. Aluzja aż nazbyt oczywista i niestety – w Polsce ciągle aktualna.

Co zatem mogą zrobić kobiety oskarżane o „zanieczyszczanie przestrzeni publicznej swoimi organami”, gdy jednocześnie co chwilę wyciąga się te organy na sztandary i mównice? W jaki sposób mają uzyskać prawo głó-